

Beata Kicińska - Rudzik

@MORY W SIECI

SKANDALICZNIE PRAWDZIWE
RELACJE KOBIET O ROMANSACH
ONLINE

Beata Kicińska-Rudzik

@mory w sieci

**Skandalicznie prawdziwe
relacje kobiet
o romansach online**

Beata Kicińska - Rudzik

@mory w sieci

Skandalicznie prawdziwe relacje kobiet o romansach online

© Copyright by haveanicEbook.pl

ISBN 978-83-64820-03-8

Redakcja
Katarzyna Kłoś

Korekta
Liliana Skolimowska

Projekt okładki
Tomasz Toruński & haveanicEbook.pl

Skład i łamanie
Katarzyna Kłoś

Wydawca

Wydawnictwo Internetowe haveanicEbook.pl
www.haveanicebook.pl
kontakt@haveanicebook.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2015
Warszawa

Książkę dedykuję wszystkim kobietom, które nie poddają się w poszukiwaniu miłości i podobnie jak ja, mają swoje wyobrażenie o prawdziwym mężczyźnie, które jeszcze nie legło w gruzach.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim kobietom, które zgodziły się podzielić ze mną swoimi doświadczeniami oraz moim wspaniałym koleżankom Agnieszce B. i Beatce Z. za pierwsze recenzje książki.

Szczerze podziękowania należą się również Marcinowi W. za pierwszą korektę tekstu oraz męską recenzję, Grzegorzowi J. za ostateczne wsparcie oraz przede wszystkim Wojtkowi Z. – sprawcy całego zamieszania, który natchnął mnie do spisania tych opowiadań.

Dziękuję też Kasi K. za profesjonalne podejście do tematu, zaangażowanie i ciężką pracę, by sprowadzić moje myśli na drogę poprawnej polszczyzny.

SPIS TREŚCI

POCZĄTKI.....	5
SPACERMISTRZ.....	13
CALIFORNIA	18
CHAMSKI DYKTATOR MODY.....	21
ZIGI.....	24
BELLY DANCER.....	28
KAMELEON	35
PAŹ KRÓLOWEJ.....	40
POSZUKIWACZ JEDNEGO PROCENTA.....	47
PIJANE NIESZCZĘŚCIE	53
INTELEKTUALNY WYZIEW	60
CARLSSON Z DACHU	68
HOBBIT Z MIASTA POD W-WĄ	74
MAGICZNY PALUSZEK.....	81
JAK SZALEĆ TO SZALEĆ, DWIE KAWY PROSZĘ.....	89
CZŁOWIEK Z BLIZNĄ	93
TERAZ ALBO NIGDY	97
AGENT.....	100
RUMUN	103
SAMOTNY JEŹDZIEC.....	105
MISTER DJEJ	108
RAPTUSIEWICZ.....	112
ŚMIERDZĄCE STÓPKI	116
SPONSOR.....	121
ŻĄDNY WRAŻEŃ.....	126
AMERYKAŃSKI ANIOŁ.....	130
NORMALNY NIENORMALNY.....	137
SEPARATYŚCI I ŻONACI.....	145
ŻIGOŁO.....	148
Z KOSZA.....	153
ZAKOŃCZENIE.....	156

POCZĄTKI

Byłyśmy na początku we trzy. Takie panny z odzysku, niczym trzy Gracie lub trzy Mojry. Zależy czy ktoś podpadł, czy skorzystał. My wolałyśmy myśleć o sobie jak o trzech niedocenianych diamentach, po które ktoś sięgnie i doszlifuje (szczególnie nocą, choć jedna z nas woli być szlifowana nad ranem), aż zabłyśniemy jak gwiazdy na firmamencie naszych środowisk. A środowiska są wyjątkowo wredne. Środowisko rodzin niezadowolonych z rozvodu swych córek, środowisko zamężnych lub sparowanych koleżanek, które po naszych rozwodach oznaczyło nas jako obiekty zakazane, jakby każda z nas chodziła z wirusem ebola w kieszeni. I jeszcze środowisko byłych, jednak wciąż upierdliwych mężów a także środowisko potencjalnych kandydatów na kandydata, z których żaden nie okazał się być do tej pory kandydatem rokującym. Szczerze? Miałyśmy w dupie to całe towarzystwo ze wszystkich środowisk i za Tuwimem radziłyśmy, by nas czule w to miejsce obdarowano pieśczętą. Nie chciałyśmy się poddać, choć jeszcze nie ryczałyśmy z rozpacz – wciąż atrakcyjne czterdziestki z małym plusem, chętne do zakochania i do kochania się również chętne.

Zaczęłyśmy się spotykać i umawiać na "babskie" wieczory połączone wspólnym problemem polegającym na znalezieniu Ciebie. To znaczy nie jednego i tego samego Ciebie. Każda szukała swojego Ciebie. Początkowo spotykałyśmy się chaotycznie, ale z czasem nasze plotkarskie wieczorki przyjęły formę bardziej zorganizowaną i odbywały się w trybie zmianowym – co tydzień wieczorek organizowała inna z nas. Nawet wpadłyśmy na pomysł, by razem zamieszkać. Byłoby praktyczniej i pewnie taniej, ale obawa przed popadnięciem w 24-godzinne uzalenie się na los, na facetów, na otoczenie skutecznie nas przed tym powstrzymała.

Podczas takich wieczorków otwierałyśmy wino i pocztę elektroniczną, dzieląc się wzajemnie naszymi miłosnymi... porażkami. Bogato zalewałyśmy się łzami i winem, nie zostawiając suchej nitki na przedstawicielach płci przeciwnej. Płci ułomnej, w naszym pojęciu, ale jakże potrzebnej, by czuć się jak

stuprocentowa kobieta. Słusznie czy nie słusznie, ale z takim przekonaniem każda z nas wzrastała. Chciałyśmy być obrazem oprawionym w ramę najefektowniejszą z możliwych. Nie szczędziłyśmy przy tym ani sobie, ani wszystkim mężczyznom odpowiednio przyprawionych epitetów.

Dobrze pamiętam, jak podczas jednego z takich wieczorków postanowiłam, że coś zrobimy z naszą babską samotnością. Było to spotkanie ziejące smętem. Patrzyłam na nas, siedzące przy pustych kieliszkach i myślałam, co jest nie tak na tym świecie, że tak trudno znaleźć drugi but od pary? Rozumiem, że buciki już nie nowe, ale w tym wieku to nawet nie wypada, by były nowe, przez nikogo nie noszone, obcierające, nieużywane nie... polerowane aż do wysokiego C.

Patrzyłam zatem na A. – szczupłą, energiczną, wyglądającą w mojej ocenie, jak wiosna, zawodowo poważną panią od marketingu. Kobieta z pasjami, malująca, fotografująca – ma swoje wystawy. Wykształcona, wiecznie żartująca, pogodna, ale i samotna pani A. Zawsze była sama, bo jak mówi – zawsze trafiała kulą w płot. Los rzucał w jej objęcia mężczyzn, którzy przydawali się jedynie do ćwiczenia charakteru, tak jak się ćwiczy sztangą bicepsy. Wyobrażałam sobie nieraz drobną A. jak unosi w powietrze kolejnego pijaka, oszusta lub inny trefny towar i majta nim góra – dół, góra – dół niczym wspomnianą sztangą. Sapie i mówi: *o silna jestem!* Po czym bierze zamach i gość szybuje w przestworzach. A. tak bardzo już miała dość tych ćwiczeń, że ostatecznie zapowiedziała, że jeszcze rok, dwa i przestanie uczęszczać na tę matrymonialną siłownię.

Potem zastanawiałam się nad K. Cichą, drobną, ale kształtną, w typie Marysieńki Sobieskiej, przy tym tak uczuciową, że gdyby serca mogły latać ona byłaby wielkim sercem z ogromnymi skrzydłami, które fruwało by nieustannie w obłokach. K. pracowała jako sekretarka w poważanej instytucji budżetowej. Niepoukładana, ale uczciwa i otwarta na świat, rozwiedziona, z dziećmi. Nasza K. straciła nadzieję na poznanie kogoś ciekawego, kiedy po raz kolejny poszła na randkę w ciemno zaaranżowaną przez jej rodzinę. K. jeszcze nigdy nie umówiła się inaczej, jak przez pomoc rodziny i znajomych. Za każdym razem były to spotkania trzeciego stopnia, zdominowane przez istnienia z innych wymiarów. Ostatnim razem czarę goryczy przelał pan o podłej kondycji. Opowiadała o nim z rezygnacją i postanowieniem w głosie, że to koniec randek. Nie dość, że starszy

o lat dwadzieścia, to jeszcze i o co najmniej dwadzieścia kilogramów za duży. Ona, tak delikatna, czuła, że już samo jego sąsiedztwo skruszy jej kostki. Musiała się biedna męczyć przez godzinę, umykając z ręką przed jego serdelkowatymi, lepкими paluszkami. Nie mogła sobie wyobrazić, że te paluszki ją dotykają. Relacjonując nam tę randkę wszechczasów stwierdziła:

– Wiecie dziewczyny, łóżko mam małe, pokój wąski... Taki wieloryb zająłby mi całą sypialnię!

– Ile taki musi żreć! – Zauważyła A. – No i w jego wieku... Wiesz... Pewnie tylko je i śpi. Jak niemowlę.

No i na koniec ja. Rozwiedziona, z potomstwem i jeszcze niezaspokojonym apetytem na życie. Dłuższy czas po rozwodzie byłam sama, zajęta budowaniem swojej zawodowej przyszłości. Żyłam w takim tempie, że nie myślałam, że czegoś może mi brak. Doznałam olśnienia pod wpływem trywialnego wydarzenia. Pewnego dnia, kiedy szłam ulicą, dwóch mężczyzn zwróciło na mnie uwagę, obdarzając komentarzem, który udało mi się usłyszeć:

– Nie! Na pewno nie jest sama! Taka babka?

Wtedy zdałam sobie sprawę, że jestem sama.

Innym razem targając siaty pełne zakupów wpadłam na mężczyznę idącego znad przeciwka:

– A gdzie jest facet? – Zażartował patrząc na moje powyciągane do kostek ręce. A tak w ogóle to gbur, bo mógłby pomóc! Ale tak naprawdę to dał mi dużo do myślenia.

Najbardziej zaczęły doskwierać nam święta, wakacje i weekendy. Przypadkowe wypadki na kawę i do kina, smsy od nic nie znaczących osób przestały nam wystarczać i stały się jedynie zbyt małą szczyptą soli w zupie.

– Wiecie co? – powiedziałam. – Musimy coś z tym zrobić. Nie możemy być takie samotne, to „marnacja” erotycznej przestrzeni użytkowej! Trzeba to jakoś zorganizować, podejść systemowo, a nie czekać, aż przypadek zrzuci nam coś pod nogi, a my się potkniemy o takiego na przykład kosmitę – wieloryba. K. i A. spojrzwały na mnie wyczekująco.

– Słuchajcie, wiecie, że jestem maniaczką afirmacji i wierzę w te i inne cuda – zaczęłam swój wywód, a po uzyskaniu wystarczającego zainteresowania, mówiłam dalej. – Postanowiłam, że przygotuję listę cech mężczyzny, którego szukam i będę go wizualizować. Rano i przed snem.

– To w sumie nie jest głupia myśl – zauważyła A. – bo w ten sposób zaczniemy odsiewać na starcie wszystkich, z którymi nam nie po drodze. Nie będziemy też się wysilać na głupie kompromisy.

– No, a ja nie wiem. – wątpiła K. – Po pierwsze, czy to coś da? a po drugie to ja nie wiem za bardzo, co mam napisać, jakie cechy... Fajny żeby był po prostu.

– A widzisz! – wykrzyknęłam – To masz teraz okazję uporządkować swój umysł i za pomocą własnych myśli i ich częstotliwości przyciągnąć tego właściwego chłopca. Ja tam się biorę do roboty! Dam wam znać, co stworzyłam.

– To ty stwórz a ja popatrzę i może coś mi się spodoba i przyjdzie do głowy – odparła K. nadal nieprzekonana.

Nie czekałam długo i tego samego dnia zabrałam się do pracy. Najpierw powstała lista Twoich cech. Mój Boże! Trudna sprawa. Wypisałam ogólnie, że masz mieć ustabilizowaną sytuację i dorosłe dzieci, bo do pieluch mnie nie ciągnie. Powinieneś być życzliwy i musisz lubić tańczyć. Ech... Spojrzałam na K. pytając:

– Jak mi się trafi dwustu kilogramowy okaz wieloryba tańczący swinga?

Szybko naniosałam odpowiednie poprawki. Pojawiła się na liście Twoja inteligencja, kolor oczu, poczucie humoru, zaczepny uśmiech, szczodrość, umiejętność wbijania gwoździ, samochód i mieszkanie oraz wiele, wiele innych – od wielkości rąk po wielkość... Gdybym miała Cię dostać takiego jak napisałam, musiałabym Cię sama ulepić lub poprosić o to Boga. Jednak że ten nierychliwy, a ja nie mam czasu czekać do emerytury, zracjonalizowałam nieco moje oczekiwania. Lista zawierała sporo cech, ale już na pewno bardziej realnych.

Więc Ty – Mój masz cechy:

- Wiek 40 – 52 lat,
- Wolny, żadne tam separacje „neverending”,
- Inteligentny,
- Duże dzieci lub brak,

- Z poczuciem humoru,
- Możesz rozmawiać na wiele tematów – od UFO po zasadność opodatkowania,
- Masz swoje pasje i niekoniecznie chcesz mnie w nie wciągać,
- Męski, pociągający, żaden tam Top Model,
- Zaradny życiowo,
- Lubisz decydować,
- Jesteś właścicielem lub masz ważne stanowisko (żebyśmy mieli wspólne tematy),
- Nie masz węża w kieszeni... możesz mieć w spodniach,
- Jesteś chętny do pomocy, choć leniuchować też Ci wolno,
- Odpowiedzialny,
- Odważny,
- Lubisz tańczyć, ale wystarczy jak się pokiwasz z lewa na prawo – będę Twoją satelitą,
- Lubisz podróżować,
- Lubisz moje zaokrąglenia, czyli erotyczną powierzchnię użytkową,
- Kochasz mnie i z kobiet poza mamą tylko mnie, żeby tłumy nie było,
- Chcesz i lubisz spędzać ze mną czas,
- Uwielbiasz się kochać najlepiej wieczorem i rano... no co 2 – 3 dni (bądźmy realistkami),
- Kochasz swoją mamę, ale odciąłeś już pępowinę i nie musisz spędzać z nią każdego weekendu,
- Chcesz mieć prawdziwy, poważny związek,

– Uff... Nie za dużo? a może za mało? Chciałam, byś był jak najbliższy opisowi – pomyślałam. – Ach... Bądź facetem na miarę czasów. Doceniaj mnie, Kochaj, nie walcz ze mną. Kobieta ponoć kocha miłością odbitą... Jak Cię znajdę, to Cię zjem! – Tak sobie trajkotałam w głowie pełna pozytywnego nastawienia, że już za chwilę, już za momencik. Byłam pewna, że taki gdzieś istnieje. Może tuż za rogiem? Wiesz, że nie szukam ideału... Szukam Ciebie. Hola!! A czy cała lista nie jest przypadkiem opisem ideału? Zaczęłam się zastanawiać. Świdrowała mnie

wątpliwość, że może za dużo wymagam? Zrobiłam korektę dla dzieci i pracy – wystarczy jak będziesz zaradny, stanowisko nie ważne, z dziećmi dam radę. Więc chyba nie jest to aż taki koncert życzeń i nie wiem jakie wielkie wymaganie? Niech los zdecyduje... Z drugiej strony, jak mam być z kimś kto do mnie nie pasuje, to wolę być sama.

Czytałam więc listę po przebudzeniu i przed snem... Skupiałam na Tobie moje myśli, wysyłałam Ci w eter zew godowy. Pisałam nawet afirmację posiłkując się odpowiednią literaturą:

Pragnę udanego związku, chcę być z mężczyzną, który mnie kocha, pożąda, który chce mi pomagać i ze mną tworzyć życie. Który jest zaradny, męski, energiczny inteligentny, którego ja będę kochać z całych sił i z którym będę mogła żyć w stałym związku. Wiem, że świat obfituje w takie pokrewne dusze i że to tylko kwestia czasu, kiedy Ty się pojawisz w moim życiu. Wiem, że Prawo Przyciągania zmaterializuje osobę, z którą jestem najbardziej w harmonii – klepałam przez tydzień.

K. i A. przeczytały uważnie co napisałam i zaczęły tworzyć swoje wizerunki. Powstały ich własne listy, w większości punktów zbieżne z moją. A. dodała pasję fotograficzną i zmieniła wiek między 48 a 54 lat, z zaznaczeniem, że masz nie lubić seksu analnego, bo ona ma hemoroidy. Z kolei K. chciała, byś Ty nie lubił podróżować, a czas spędzał w domu, ale byście razem chodzili do kina przynajmniej raz w miesiącu i żebyś jej dawał prezenty nawet maleńkie. Ja, A. i K. klepałyśmy rano i wieczorem w swoich łóżkach swoje afirmacje. Pilnowałyśmy się pytając nawzajem, czy afirmacja dziś była. W tym wszystkim bałam się tylko tego, że moje serce tak zardzewiało, że nikogo nie będę w stanie pokochać.

Kolejnym krokiem był wybór portalu randkowego i zalogowanie się na nim. Z doświadczenia wiadomo było, że nie ma co liczyć na rodzinę i znajomych. W pracy sami żonaci lub kobiety, żadna z tych opcji nas nie interesowała.

– Ooooo, tutaj to musisz być! – pomyślałam cała w pąsach, pracując nad budową swojego profilu na wybranym portalu. Starannie wybierałyśmy zdjęcia, to było dla nas bardzo ważne. Takie żeby pokazywały nas i nasze zainteresowania. Po kilkanaście razy zmieniałyśmy opisy, w końcu średnio zadowolone wysłałyśmy nasz elektroniczny zew godowy w przestrzeń wirtualną. I zaczęło się...

Już pierwszego dnia opublikowania przez nas profili napłynęły zaczepki, buźki, słodkie wiadomości od dziesiątek mężczyzn. Z początku sprawiało to nam przyjemność, byłyśmy zaskoczone, jak wielu mężczyzn do nas pisze, jakie mamy powodzenie, jakie jesteśmy śliczne i „amerykańskie”. Pierwsze zachłyśnięcie się „popularnością” szybko ustąpiło niemiłym przemyśleniom na temat jakości autorów, a jeszcze mniej kolorowe na temat ich intencji. Pojawiały się zarówno indywidualia, które w naszych wspomnieniach zajęły oddzielne, głębokie szufladki, jak i całe watahy jednakowo postępujących i sklasyfikowanych pseudo myśliwych, których wrzuciłyśmy do kilku skatalogowanych worków. Nasza wyprawa w poszukiwaniu własnego Ciebie właśnie się zaczęła. Cóż, że po drodze nie raz się potykałyśmy... Podobno liczy się droga i to jak ją przebywamy, a nie sam cel... Podobno nie ważne też ile razy upadniesz, ale ile razy się podniesiesz.

Po pewnym czasie historie zaczęły się nam powtarzać, pewne typy przewijać. Bogactwo doświadczeń tak duże, że żal było je zaprzepaścić. Postanowiłyśmy robić z tego krótkie notatki i podczas babskich wieczorków czytałyśmy swoje krótkie opowiadania, a następnie komentowałyśmy, nierzadko pocieszając się winem. Kiedy wieść o tym, że zbieramy opowiadania o męsko-damskich perypetiach rozeszła się do uszu naszych znajomych, zaczęły napływać do nas opowiadania od innych mniej lub bardziej znanych nam kobiet. Wszystko razem zebrałam, by nie stracić tak cennego obrazu naszej rzeczywistości. Uporządkowałam je, nieco ujednoliciłam i opisałam poszukiwania prawdziwego związku przez kobietę dojrzałą.

Powstała książeczka dla kobiet, które być może znajdą w nich wskazówki dla siebie lub ostrzeżenia i pocieszenie, że nie są w tej sytuacji jedyne. Zobaczą, że nie tylko one dały się oszukać, nie tylko one zachowały się nierozsądnie, nie tylko one wciąż pozostają same. Po to, by nie naruszać czyjegoś „dobrego imienia”, zmieniłam imiona i cechy mogące zidentyfikować opisanych mężczyzn. Jednak nie zmieniłam charakteru opisanych sytuacji. Wszystko co znajduje się w tej książce, jest faktem. Prawdziwe są też cytaty z wiadomości, celowo pozostawione z oryginalną, często błędną pisownią.

Dla naszego bezpieczeństwa nie będziemy również sugerować, która z dziewczyn jest bohaterką opowiadania, po to by uniemożliwić z kolei identyfikację. Z naszego doświadczenia wynika, że po niektórych panach będących użytkownikami portali randkowych można spodziewać się gróźb i innych przykrych zachowań, tak więc wszelkie podobieństwa są przypadkowe.

MAGICZNY PALUSZEK

To był jeden z facetów na portalu „bez twarzy”. Nie chciałam z nim w ogóle rozmawiać, ale przekonał mnie, wytłumaczył, że z uwagi na swoją pracę nie może pokazać się na portalu, uzasadniał logicznie, powiedział: nie będziesz żałować, warto mnie poznać... Był nawet kuszący, nęcący jak niespodzianka w pudełku z czerwoną kokardą. Dałam się przekonać. Spotkaliśmy się w mojej ulubionej kafejce przy jednym z warszawskich placów. Faktycznie wyglądał dobrze, wysoki blondyn, ubrany na sportowo trochę mi się kojarzył z Afrykanerem. Miał szczupłą, pociągłą twarz i na pewno więcej lat niż podawał. Nie przeszkadzało mi to jednak. Potrafił ująć kobietę rozmową, nie mówił o sobie, raczej pytał o mnie. Wspomniał tylko, że ma swoją firmę wydawniczą i ogólnie zajmuje się marketingiem dla firm. No pomyślałam, może to ten jedyny... Nie dość, że wygląda, nie dość, że mówi, to jeszcze przedsiębiorczy.

W końcu powiedział, że on to już w zasadzie wszystko wie i uważa, że teraz to trzeba się lepiej poznać. Zaproponował mi spacer. Wyszliśmy na ulicę, było dość ciepło, jak na wieczór o tej porze roku. W trakcie tego spaceru próbował mnie mocniej objąć i wtulał twarz w moje włosy i je wachał. Wyślizgiwałam mu się z rąk. W powietrzu aż iskrzyło między nami, ale to wszystko wydawało mi się zbyt szybkie, po łebkach i skazane na zgon u progu narodzin. On – nazwijmy go Pretorius – nie ustawał w próbach obejmowania mnie, a nawet zaciągnięcia do domu.

– No powiedz, czemu ode mnie uciekasz, jestem przekonany, że do siebie pasujemy – mruzczał mi we włosach.

– To chyba jest za szybko? – stopowałam go.

– Oj tam... To wszystko są niepotrzebne nikomu ograniczenia, albo ludzie się mają ku sobie albo nie... A my, jestem przekonany, że się mamy ku sobie. No po co te sztuczności?

Nie mogłam zaprzeczyć, bo zaprzeczenie oznaczało, by koniec naszej znajomości, a przecież chciałam Pretoriusa poznawać. Mruknęłam coś, ale do domu nie dałam się zaciągnąć. Odwiózł mnie niechętnie. Patrzył na mnie z miną

zbitego psa. „Czaruś” pomyślałam. Dałam się cmoknąć na pożegnanie w policzek uciekając z ustami.

– Mogę do ciebie napisać? – zapytał.

– Oczywiście! Będzie mi miło – odparłam z uśmiechem tak miłym, na jaki było mnie stać, by go przekonać, że faktycznie chcę kontynuować znajomość.

Faktycznie wyglądał na sensownego faceta. Przeszkadzało mi tylko to, że mnie tak do tego domu ciągnie, wolałam żeby mi zaproponował kino, kolacje, kawę, spacer, a nie swoje mieszkanie... No, ale mi się podobał. Wróciłam lekko skołowana. Myślałam dużo, rozważając za i przeciw, jego wiek, jego pracę z młodymi, ambitnymi kobietami, które pchają mu się do łóżka, ale (jak stwierdził) jego to już nie kręci... w końcu i środowisko w jakim żyje. Inne od mojego. No, ale... Przecież to początki, ściągnij wodze i obserwuj powiedziałam sobie. Pierwsze – co sprawdziłam w Internecie – faktycznie widniał na stronie firmy, o której mówił i kilku innych, znalazłam jego KRS i datę urodzenia. No i miałam rację – o dużo zaniżył swój wiek.

– Pierwsze kłamstwo na twoim koncie Pret – pomyślałam. Z drugiej strony cała reszta się zgadzała. Rozumiem, że wiekiem nie chciał się chwalić. Wiadomość od niego dostałam już po godzinie. Kolejne przychodziły rzadko, czasem z kilku dniowymi przerwami. Fakt, że zadzwonił i uprzedził mnie, że ma targi i będzie nieosiągalny.

– Ale ty mi się podobasz – mówił. – Śliczna jesteś dziewczynko.

Mruczał do tej słuchawki, ale na mnie już mruczando niewielkie wrażenie robi.

Spotkaliśmy się jeszcze dwa razy na kawie, na której on wciąż włączał te samą płytę – przyjdź do mnie. Zgodziłam się w końcu, zostawiając najbliższym zamiar, gdzie będę.

Prawie padłam u progu z zachwytu. Coś pięknego. Chałupa, że quadem jeździć, na środku fortepian, zachwycające obrazy na ścianach i zdumiewające, wielkie szachy, każda figura z drewna i wielkości 2-latka! O matko! A ja uwielbiam szachy. Porozstawiał wszędzie świece, w tle nastrój budował utwór Aranjuez – mon amour (swoja drogą uwielbiam ten utwór). Dostałam cappuccino i zapadłam się w przepastną kanapę. Pretorius prezentował się bosko: biała koszula niedbale rozpięta, wąskie jeansy, szczupły, lekko opalony, wysoki, pewny

siebie i doświadczony – wydawało by się, ideał. Tylko coś mi zgrzytało w tyle głowy, co nie pozwoliło, by to Aran juez rozłożyło mnie zupełnie na łopatki i by pękła mi gumka w majtach.

No bo on się oczywiście starał dobrać do tej gumki, już zaczął mnie obrzucać pocałunkami, napierać na mnie, wgniatać mnie w kanapę.

– O nie mój drogi! Jeszcze nie... – pomyślałam.

Znów się wywinęłam i zasiadłam przed szachami i gestem zaprosiłam do partyjki. Niechętnie, ale zaczął grać. Rozkręcał się tym bardziej, im bardziej przegrywał...

– No i co mój panie – myślałam. – Pewnie cię zaskakuje, że ogrywam cię w szachy? Rzeczywiście widziałam jak w jego spojrzeniu pojawia się coraz większe zaciekawienie, a zwykłe pożądanie schodzi na bok. Dałam mu w końcu wygrać. Trochę mnie podejrzewał, ale w zaparte szłam, że się zagapiłam.

W pewnej chwili on usiadł za fortepianem i zagrał... O Matko! pomyślałam i do tego chłop gra! Zagrał coś, co mi się nie bardzo podobało, nieco chaotyczne, chyba przeróbka jakiegoś utworu, bo coś jakby znajomego mi przemykało w tle, ale bałam się ryzykować i rzucać tytułami. Patrzyłam na niego jak gra, z papierosem w ustach (niestety palił) i zastanawiałam się... Co ja mogę temu facetowi dać? Przed oczami stanął mi tłumek panienek, lekkość oddawania ciała za załatwienie spraw w tym światku. Zobaczyłam oczami wyobraźni samą siebie, jak leję łzy w poduszkę, bo on nie wraca nocami. Co ja mogę mu dać... moją 40-letnią wołowinę kontra łatwą podaż cielęciny??? Toż to facet... mały chłopiec, który tylko dlatego nie nosi krótkich portek, bo z nich fizycznie wyrósł.

Mój nastrój zmienił się zupełnie. Moje poczucie bezpieczeństwa zaczęło spadać na łeb na szyję. Już wiedziałam czemu się tak bronię. Ja tak naprawdę nie byłam go pewna, a raczej byłam pewna, że ten facet przyniesie mi tylko kłopoty. To było coś irracjonalnego, a jednocześnie pewnego. Ucałowałam go mocno, gdy skończył, pożegnałam się pośpiesznie i wyszłam. Nie chciałam się z nim spotkać przez kolejne tygodnie. W końcu przeprowadził ze mną poważną rozmowę. Powiedziałam mu, że uważam, że to nie wypali, że wiem, że jest człowiekiem, który może mnie zranić a on swoje... swoje i swoje, że omija nas coś pięknego... i swoje, i swoje, aż ta sieć zacisnęła się mi wokół szyi na Sylwestra.

Zaprosił mnie na prywatkę sylwestrową, miało być kilka par. Poprosił jednak, bym przyjechała dzień przed żebyśmy mogli spędzić trochę czasu sami. Jak to bywa w takich sytuacjach umówiłam się na nietykalność, oddzielne łóżko i zapowiedziałam, że umówiona jestem z rodziną, iż dam znać co jakiś czas, że żyję. Wydawało mi się, że to ryzykowny pomysł by jechać do niego, ale i tak nie miałam co ze sobą zrobić. W takiej sytuacji zaczęłam uruchamiać swój wadliwy komputer i na fałszywych założeniach budowałam fałszywą przyszłość. Zaczęłam sobie tłumaczyć, że mi się wydaje, iż facet jest w porządku. Nie słuchałam swojej intuicji... durna pała.

Po zapoznaniu się z kilkoma zabójczymi drinkami nie wiem, kiedy wyładowałam pod nim na dywanie. Z niejakim zaskoczeniem, zadowoleniem i lękiem przyjrzałam się zademonstrowanemu mi rozmiarowi jego penisa, który jednak szybko zniknął mi sprzed oczu, żeby próbować się wcisnąć we mnie. Na próbach się skończyło, rozkwitły tulipan zwiądnął i zwiesił smutno główkę, jakby się zawstydził własnej nadmiernej pychy. W tej samej chwili wyładowałam na komodzie, na którą wcześniej rzucił ręcznik. Poczułam jak mebel boleśnie rani mi plecy. Nogi zwiślały mi w dół, Pretorius przytrzymał mnie w miejscu, a ja wierzgałam kończynami jak przyszpilony robak. Zaczęłam się bać... On do mnie cały czas coś mówił, żebym się uspokoiła, że nic mi nie będzie i że jak nie przestanę wierzgać, to mnie zwiąże i wybiczuje. Uznałam, że się wygłupia, wtedy on zablokował mi jedną nogę biodrem i włożył mi palec do środka. Zaczął mnie pieścić coraz mocniej, coraz szybciej i boleśniej, nie wiedziałam już, czy to boli czy to jest przyjemne, zmysły zaczęły mi szaleć. Jednocześnie chciałam uciekać i zostać. Obijałam się boleśnie o komodę, narobiłam sobie guzów i zdarłam plecy, rzucałam się jak szczupak w agonii nie mając jednocześnie sił, by uciec.

Nagle poczułam jak ze mnie coś tryska, a on naciska na mój brzuch...

– Boże – myślałam z przerażeniem – zsikałam się... tryskałam jak ogrodowy zraszacz do roślin, a w tym samym momencie on wydawał z siebie dzikie dźwięki podniecenia... Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy z przerażenia... Pomyślałam, że się zsikałam a on jest dewiantem, który kocha babskie siki. Zrobił to jeszcze ze trzy razy, dając mi tylko chwilowe przerwy. Czułam się jak ofiara, nie byłam w stanie nic zrobić. Protestowałam, ale tak, że co najwyżej wróbel zmarszczyłby

dupę ze zdziwienia i płakałam... wszystko na zmianę. On mówił, że już nie będzie, potem zaczynał od nowa. Ręcznik był mokry od moich sików. W końcu mnie puścił, ubrał w szlafrok i zawinął w koc.

– No co za dobry tatuś! – pomyślałam. – Skurwiel ponury, „szczyłolub”.

– Słuchaj ja stąd wyjeżdżam! – zaczęłam krzyczeć gdy tylko trochę ochłonęłam. – Jutro, bo dziś jestem kurwa mać zalana!

– Nie podobało ci się? – Patrzył na mnie zdziwiony.

– Nie!!

Nie rozumiem, czemu nic nie powiedziałaś.

– No właśnie kurwa, czemu nie powiedziałam!? Przecież wołałam „przestań!”

– Słabo jakoś – odparł.

– Myślę, że doskonale wiesz co robięś!! – wrzeszczałam.

– Ale co było nie tak? – pytał.

– No jak to co? Raz, że to nie ma nic wspólnego z emocjami, bo to tylko odgrywanie pornosa, a dwa to TE SIKI !!!!! – ryczałam.

Nastąpiła chwila ciszy z jego strony, coś tam mełł i mełł między językiem a głową, w końcu powiedział:

– Ale to nie były siki, to był twój wytrysk, kochanie! Masz coś cennego, co nie każda kobieta ma.

Zatkało mnie. Sapałam głośno wtulona twarzą w poduszkę z rozmazanym makijażem, potargana, rozhisteryzowana, zasikana albo zawytryszczona trzęsłam się cała. Po mojej głowie przebiegało stado osieroconych przez rozum myśli, takich karaczanów popiskujących:

– Jak to, jak to? Wytrysk? Jaki wytrysk, ach tak widziałam kiedyś na pornosie, ale myślałam, że one sikają... O rany, czytałam kiedyś o tym, jak to jak? to ja mam WYTRYSK? – myślałam w panice. – I nagle zrobiłam się dumna... Dumna z siebie, że należę do grona kobiet, które doświadczyły wytrysku. Stało się to dla mnie fascynujące. Jakbym straciła ponownie dziewictwo, dostąpiła nobilitacji a nawet wtajemniczenia. Pretorius przestał być dewiantem, a stał się znów kimś miłym, choć lekkim dziwakiem ze zwiędniętym tulipanem. Stałam się na moment fascynatką własnych wytrysków tak, że pozwoliłam mu jeszcze kilka razy to zrobić, aż w końcu on się zmęczył, zawinął i zasnął.

Następnego dnia poszedł pracować nad czymś do gabinetu a mnie zostawił, prosił tylko bym była w szlafroku, on też był. Więc ja pracowałam w jednym pokoju on w drugim. Przychodził do mnie co jakiś czas i próbował szczęścia z tulipanem, ale ten odmawiał posłuszeństwa. Posłuszeństwa odmówiłam też ja, mając już po prostu dość eksploracji własnego ciała. Przez cały ten czas byłam zakręcona jak twist. Nie wiedziałam czy dzieją się rzeczy dobre czy złe, czułam się zdominowana przez niego. Próbowałam się skupić na pracy, ale nie szło. W końcu zrobiło się późno a ja byłam głodna. Poprosiłam, żebyśmy poszli coś zjeść. Nie umknęło mojej uwadze, że w ogóle nie zaplanował posiłków i nie zrobił zakupów.

W lodówce nic nie miał, wszystkie knajpy zamknięte – Sylwester. Udało nam się kupić coś w kilku sklepikach osiedlowych, których jeszcze cudem nie zamknęto. Z tego czegoś skompletowałam zgrabny obiad... on pracował, ja krzątałam się w kuchni. Za kilka godzin Sylwester. Zjedliśmy, oblizał się, smakowało. Znowu poszedł pracować, ja znowu zostałam sama. O 18.00 wrócił odpalić mi kominek.

– A gdzie goście? – zapytałam. – Mieli być.

Okazało się, że na Sylwestra będziemy sami. Za kiecką, która czekała na wieszaku latałam dwa dni. No w sumie, możemy spędzić tego Sylwka razem we dwoje. Też będzie miło. Poszłam się ubrać i nastroić odpowiednio do wydarzenia. Bielizna, pończochy, piękna koronkowa mała czarna, kolczyki, fryzura, makijaż i szpilki. Zeszłam na dół. Oczy mu wyszły na wierzch niemalże, pocmokał, pokaszlał, zasugerował to i owo, ale na szczęście był znowu zajęty. Więc ja poszłam do kuchni, a on zaraz miał się przebrać i wrócić, puścić muzykę i popracować nad nastrojem. Była dziewiętnasta, więc z braku czegokolwiek na ten wieczór wzięłam się za przygotowywanie menu sylwestrowego dla nas dwojga. Mijały minuty a on nie wychodził z gabinetu. Zrobiłam co trzeba i usiadłam z winem w rękę. Patrzyłam na tańczący w kominku ogień... Na pogrążony w ciemnościach i prawie zupełnej ciszy apartament. Ciszę przerwał dzwonek komórki, najpierw jedno życzenia, potem drugie, trzecie, w tle słyhać radosną zabawę, w końcu sms przysłał mi dobry znajomy:

– Hej jak się bawisz? jak źle, to przyjedź.

– Naprawdę? Bawię się tragicznie – odpisałam widząc podpływającą szalupę. – Mogę?

– Pewnie – zadzwonił. – Jak tylko chcesz, ja jestem w prawdzie z dziećmi i to nie będzie prawdziwy Sylwester, ale na pewno będzie miło.

– Dam ci znać – odparłam i rozłączyliśmy się. Swoim niechlubnym zwyczajem myślałam słownie 3 minuty. Wiedziałam co zrobię, wiedziałam, że nie chcę TAK spędzić Sylwestra z więdnącym tulipanem, który jeszcze się nie wyłonił z gabinetu, a była już 22.30. Żal mi się zrobiło siebie, zmarnowanego tutaj pobytu, nie licząc nowych newsów a propos możliwości mojego ciała, byle jakiego Sylwestra... Bo co ja tu użyłam? Jak świnia w rzeźni... Pardon, jak wąż ogrodowy w suszę.

Wykonałam szybki zwrot do pokoju, zgarnęłam wszystkie swoje rzeczy, narzuciłam na małą czarną ciepły sweter i kurtkę i wyskoczyłam do drzwi.

Pretorius akurat teraz wyszurał ze swojego pokoju.

– A co ty robisz? – zapytał widząc mnie ubraną z torbą w garści.

– Wychodzę – odparłam. – Jadę na Sylwestra, bo nie mam zamiaru spędzić go sama w twojej kuchni.

Odsapnęłam chwilę i otworzyłam paszczę:

– Po cholere mnie zaprosiłeś? Tak według ciebie wygląda Sylwester? Tak się zachowujesz wobec gościa?

– O tak! Proszę bardzo! – wrzeszczał. – Idź sobie, jak chcesz! Ja właśnie skończyłem, nie było mnie chwilę.

– Chwilę? Od 18.00 do 22.30? Ładna chwila!

Otworzyłam drzwi, odwróciłam się i spokojniej już życzyłam mu szczęśliwego Nowego Roku. Nie, nie, absolutnie bez złościwości. Szczerze.

Wskoczyłam do auta. Przez moment pomyślałam, że może on teraz będzie samotny, ale zaraz sobie przypomniałam, że przecież lubi samotność. Zadzwoniłam do znajomego uprzedzając, że jadę. Spędziłam spokojnego Sylwestra. Trochę potańczyliśmy w kuchni, trochę pobawiliśmy się z dziećmi, obejrzelśmy filmy. Znajomy przygotował swoje koronne pyszności i choć nie było szampana, to było bardzo sympatycznie. Zasnęłam na kanapie pod kocem przytulona obolałymi plecami do poduszek.

Po trzech tygodniach dostałam sms od Pretoriusa, że robi sałatkę według mojego przepisu i że jest pyszna. Nie odpisałam.

- Zatkąło mnie... ja nigdy czegoś takiego nie miałam – zmartwiła się koleżanka.
- Ja też nie... Kobięcy wytrysk? To podobno mit jest, a tu takie buty. Ty normalnie nie możesz, co?
- No nie, to nie jest mit i nie buty a fontanny, widziałam na własne oczy... Tyle tylko, że zupełnie do szczęścia nie potrzebne... Nie w takiej scenerii.
- Dziewczyno, on cię normalnie rozprawiczył.
- Normalnie to mi się to jednak nie podobało...
- Normalnie jesteś chora na głowę, co ci strzeliło i jechać do takiego ledwo poznanego faceta?
- Przecież go trochę znałam, zostawiłam namiary, Sylwester miał być, co to nigdy nie chodzicie na Sylwestra na parapetówkę do znajomych??
- Przyszło mi do głowy, że poszukiwanie sobie chłopca to jednak nie jest bezpieczne zajęcie .
- Posiadanie go też nie, ale że jesteśmy biologicznie uwarunkowane i jeszcze nieprzeźroczyście, to igramy z ogniem.
- Ciesz się, że tam oprócz niego nie było nikogo, mógł mieć chętnych kolegów i przebąkiwał coś że cię zwiąże i wybiczuje... rany, mam ciarki.
- Z podniecenia?
- Oczadziałaś??
- Tak wiem, to nigdy nie jest mądre, ale też nie można przecież każdego traktować jak zboczka... Trzeba opracować jakieś sygnały ratunkowe na wszelki wielki.

SAMOTNY JEŹDZIEC

Otóż rok temu umówiłam się na randkę z pewnym Michałem z portalu, jeżdżącym na motocyklu. Opowiadał mi, że z kumplami był na motorowej wyprawie na Syberię, więc nic dziwnego, że dałam się skusić na randkę z potencjalnym romantycznym twardzielem lat 41.

No i zajechał motorem (jak się okazało potem pożyczonym) na moją ulicę i wywiózł mnie w celu wywarcia romantycznego efektu do Nieborowa i Arkadii. Na łeb założył mi kask, kazał wsiadać i trzymać się go kurczowo, co też przez ponad 100 km robiłam dzielnie, nie patrząc na brak odpowiedniego stroju do jazdy na takim wehikule. I tam zaliczyliśmy spacer po obu pięknych parkach, obiad konkretny oraz ostre całowanie na ławce nad stawkiem wśród świergotu ptactwa, w tym kwakania kaczuszek. Nie muszę dodawać, że motor, kask, pęd motocyklowy, miłe słówka, ławka i romantyczne okoliczności przyrody sprawiły, że w drodze powrotnej pod wpływem rozbudzonego temperamentu kobiecego kazałam mu jechać do mnie, gdzie jak wiadomo stało się to, co się miało stać – generalnie stanęło co miało stać na wysokości zadania.

No i zaczęło się obiecująco... Po czym po kilku randkach samotny jeździec zaczął wypłakiwać się do mnie na los swój męski przejebany, bo odszedł od swojej żony ze 2 lata wcześniej z powodu prawie śmiertelnego zakochania się w dziewiętnastoletniej studentce z Czech (studiującej we Wrocławiu zresztą), a w firmie żony pracował od lat, zatem był zależny od niej w całości finansowo i mieszkaniowo. Oczywiście żona swego szanownego małżonka z firmy wywaliła po zorientowaniu się co i z kim łobuzuje. Samotny jeździec bowiem zapierdalał na motorze co weekend do Wrocławia, żeby wybykać się w akademiku z małolată, która jak to każda małolata do szaleństwa kochała swojego kochanka. Nie przeszkadzało jej, że ukochany był w wieku tatki. Miała załatwione kilka spraw w jednym. Opiekę ojcowską i wsparcie finansowe „tatusia” oraz seks. Samotny wynajął mieszkanie na zielonym Żoliborzu dla siebie i studentki, czyli gniazdko wił i chciał sobie życie z nią układać, dzieci mieć etc. Mimo, że syna już miał wtedy czternastoletniego. Równolegle założył firmę, która cienko przedła pod jego przewodem, w końcu był tylko byłym pracownikiem firmy własnej żony. Nie

oznaczało to, że po awansie na męża od razu posiadał umiejętności prowadzenia interesów.

Kiedy go poznałam, był na etapie szukania pracy. Małolatę zaopatrzył w skórzaną odzież, tudzież co też tam jej się zamarzyło i wylizowaną Toyotą po Polsce woził, pokazywał kolegom z gredom z dumą – pogrążony miłośnicie i seksownie totalnie! Koniec końców po jakimś roku wskutek jakichś tam dramatycznych perturbacji z dziewczęciem, czyli niemożliwości ułożenia sobie jednakowoż życia wespół zespół, dziewczę sobie poszło w cholere, mając dość tatki i zostawiło go na pastwę.

Nastąpiła więc u samotnego jeźdźca depresja i alkoholizowanie się, łącznie – jak twierdził – z wszyciem esperalu, psychoterapią i próbą samobójczą! No i ja tak słuchałam, i zaczęłam się zastanawiać, co ja tu robię i po co tego wszystkiego wysłuchuję, ale nic... Dałam sobie na luz i czekałam na dalszy rozwój wypadków. Pewnego dnia pochwalił się, że się zgłosił na rajd samochodowo-motocyklowy na Syberię, w którym to rajdzie nawet Martyna Wojciechowska jakąś furą jechała, żeby się sprawdzić i wzmocnić swoją nadwątloną przejściami psyche. W związku z tym zaprosił mnie do swego wynajętego mieszkanca na pożegnalną kolację i wino i seks przed wyjazdem, no i po wypiciu winka rozkleił się, zapominając zupełnie o obiecanej seksie, bo nagle dziewczę czeskie zaczął wspominać, zdjęcia jej mi pokazywać (to matko! Takie tam stworzonko młodziutkie z cielecą miną i ciągle półotwartymi ustami).

– Mężczyznom czasem nie wiele trzeba, to chyba działa na zasadzie – byle inna, byle cudza, byle młodsza – pomyślałam.

Michał zaczął się nią zachwycać, wspominać i stopniowo wypełniać oczy łzami.

– Ty wiesz jak mi bez niej źle? Nie jesteś w stanie tego zrozumieć. To była super dziewczyna, laska, piękna! Kochała mnie jak nikt – szlochał.

– No wiesz – przerwałam mu odwracając głowę od fotek. – Nie gustuję w płci tej samej, więc zachwycać się żadnymi babami nie będę. Czułam się wręcz urażona tymi jego peanami i wstałam zbierając się do wyjścia.

– Poczekaj, poczekaj! – zawołam na mnie łapiąc mnie za rękę. – Popatrz na to łóżko.

Spojrzałam odruchowo na miejsce niedoszłych, pożegnalnych rozkoszy.

– Ja cię przepraszam, wybac mi, ale musisz zrozumieć jedno – patrzył na mnie z miną zbitego psa i przycisnął moją rękę do swoich ust. – Ja w tym łóżku kochałem się z nią! Więc nie jestem w stanie kochać się tu z tobą! Wybacz! Parsknęłam śmiechem, walnęłam go w łeb chyba łyżką. W każdym razie czymś metalowym, co mi się na stojącym obok stole nawinęło pod rękę i wyszłam trzaskając drzwiami. I skończyła się przygoda z romantycznym twardzielem na motorze, która to przygoda trwała 2 tygodnie! Podobno pojechał na ów rajd syberyjski, po drodze się rozchorował i motocykl też się zepsuł, ale obaj przeżyli.

– Niestety... przeżyli.

– Twardziel na miarę czasów, trzeba było mu butelkę na tym pustym łbie rozbić, łyżki nie poczuł.

– Etam! Lepiej korkociągiem ptaka potraktować, bo i tak już go nie będzie używał, przecież nie ma już jego Cuda!

– Na tej samej zasadzie urwij mu łeb, bo też go nie używa. Ciekawie musiałyby wyglądać – rozmarzyłam się nad wyobrażonym kadłubkiem.

– Gościu Niestety rozpadł się na kawałki po tym, jak narozrabiał i dostał to na co zasłużył i jeszcze ty mu dołożyłaś.

– Tak tylko co z tego? Straciłam kilka tygodni, mając nadzieję że to TEN. Kolejne kilka tygodni wyjęte z życia i przeznaczone na jakiegoś marnego facia. Nie mam już sił – poskarżyłam się. – Dochodzę do wniosku, że te portale to wcale nie taki miód... ciężko tutaj znaleźć kogoś sensownego.

– No... same pomyłki – przytaknęła koleżanka. – Sami problemowi, marni, zakompleksiali.

– Dziewczyny, w takiej masie ludzi przy takiej łatwości nawiązania kontaktu zawsze pełno jest osób, które nam nie pasują... w końcu się uda! – pocieszała trzecia z nas.

ŻĄDNY WRAŻEŃ

Z Bogdanem spotykałam się już od jakiegoś czasu, poznaliśmy się również na portalu. Mogłam uznać, że znałam go już w miarę dobrze. Chodziliśmy razem do kina, teatru, na długie spacery, aż w końcu trafiliśmy do łóżka. Było super. Wyjechaliśmy dwa razy na weekend i wszystko układało się jak w bajce. Któregoś dnia postanowiliśmy wybrać się na wspólny kilkudniowy wyjazd w góry, daleko, pod samą granicę czeską. Zamówiliśmy pokój w kwaterze prywatnej, było miło i sympatycznie. Dom prowadziło przemiłe i uczynne małżeństwo. Wieczorem po przyjeździe poszliśmy potańczyć. Zabalowaliśmy trochę czasu w klubie. Boguś wypił też sporo alkoholu, ale nie więcej niż zwykle i bawiliśmy się wspaniale. Rzekłabym, że zbyt pięknie to wyglądało. Problem się zaczął po powrocie z zabawy do pensjonatu. Zachciało mu się ostrego seksu. Stał się w jednej chwili agresywny. Wyjął skądś butelkę whisky i im więcej pił, tym bardziej domagał się atrakcji. Ściągnął spodnie, wyciągał do mnie ręce, boleśnie ścisnął mnie i usiłował przewrócić na łóżko. Pchnęłam go w końcu, potknął się i opadł na fotel.

– Daj spokój – skarciłam go. – Jesteś zbyt pijany!

– Co, ja pijany? Ja? Ja?! Może wydaje ci się, że nie dam rady?! Zerznę cię żabo – obiecywał szczerze. – Na wszystkie sposoby!

Siedział rozwalony na fotelu jak żaloszna kopia Stańczyka. Nogi szeroko rozrzucone, ręce luźno zwieszane i pochylona głowa. Tyle, że kombinezonik nie taki czerwony, rajtuzów brak, w rękach butelka i pochylona nad nią pijacka gęba, a w głowie scenariusz pornosu. Nie spuszczał ze mnie oka.

Nie rozumiałam co się stało, nie widziałam go nigdy w takim stanie. Wodził za mną agresywnym wzrokiem. Ja kombinowałam co tu zrobić, jak zachować się w tej sytuacji. Uciec? nie bardzo mogłam, bo nie było jak i gdzie. W nocy po ulicy biegać w obcym mieście, a właściwie prawie po lesie? Bez sensu. Budzić gospodarzy? Wstyd! I co ja im powiem? Poza tym bałam się, że jakichkolwiek mój ruch, odmowa, spowoduje jego agresję skierowaną do mnie i nie znajdą mnie już, bo zakopie mnie w tym lesie pod domem.

– Kurwa twoja mać ! Zobaczysz co ja potrafię – ryczał. – Fiuta ci po same gardło włożę! Od tyłu!

- Jasne, jasne – przytakiwałam. – Siedź lepiej spokojnie, Boguś!

Zerwał się z fotela, szarpnął mnie za bluzkę aż poleciały guziki. Pchnął mnie, ale złapałam się za poręcz i tylko poleciałam na ścianę, a nie na łóżko.

Postanowiłam zagrać na zmęczenie.

- Muszę się wykąpać – powiedziałam usiłując się opanować i uciekłam do łazienki. Zamknęłam się i grzebałam się tam tak długo, jak to możliwe, licząc że zaśnie albo gdzieś pójdzie. Walił co chwila w drzwi i wrzeszczał:

- Wychodź, co tam kurwa robisz? Ile można dupę moczyć? Wyłaź!

- Włącz sobie telewizor i chwilę pooglądaj – uspokajałam go nadal. – Trochę mi się zejdzie !

Puściłam wodę, żeby było słyhać, że leci, a sama wtulając twarz w ręczniki cicho popłakałam się z szoku i złości i żalu, że takie okropieństwo wyszło z Bogdana. Boże, co ja mam zrobić? Wyszłam tak długo, że on chyba przysnął na fotelu. Uchyliłam drzwi zobaczyłam, że siedzi tyłem i faktycznie ogląda tv. Położyłam się cicho do swojego łóżka i udałam, że śpię. Bogdan zakradł się do mnie i próbował mnie przekręcić na plecy. Nadal nie drgnęłam. Szarpał mnie. Wyzywał. Udawałam pijaną i śpiącą. Próbował się do mnie dobrać... Ale na szczęście był tak pijany, że nie dokończył. Sapał, stękał, walił odorem jak maskotka gorzelnii i na szczęście fiut mu padł, a zaraz potem padł on. Ja nadal udawałam nieprzytomną. Poczekaliśmy do świtu i gdy Bogdan jeszcze spał ciężkim snem alkoholowym napisałam mu kartkę, że poszłam na miasto. Zgarnęłam swoje podstawowe rzeczy i zeszłam do parteru domu do właścicieli. Szczerze im powiedziałam, że mam problem z partnerem, który okazał się agresywnym pijakiem i że muszę od niego uciec. Zapytałam, czy mogą mnie przechować w jakimś wolnym pokoju i chcę wrócić do Warszawy jak najszybciej. Ulitowali się i zaproponowali pokój w swojej części mieszkalnej. Na moje szczęście właściciel był również kierowcą PKS i miał jeszcze tego samego dnia wyruszyć autobusem rejsowym w stronę Warszawy. Skwapliwie skorzystałam z możliwości tak szybkiego wyjazdu.

Gospodarze poczęstowali mnie śniadaniem, a gdy dali mi znać, że Bogdan wyszedł, zakradłam się do wspólnego pokoju, spakowałam rzeczy i zostawiłam kolejną kartkę, że wyjeżdżam i że z nimi koniec. Przesiedziałam u gospodarzy

jeszcze ze dwie godziny do odjazdu autobusu PKS. Czekałam na znak, kiedy mogę wyjść nie zauważona przez mojego miłośnika, który podobno dalej był pod wpływem procentów. Wreszcie wyjechałam PKS-em pod eskortą mojego gospodarza. Przez całą drogę płakałam z żalu i ze złości na Bogdana, że okazał się taką małą pijacką oraz na siebie, że naiwna szukałam normalnego faceta w necie i z postanowieniem, że więcej przez neta tak zwanego szczęścia w miłości szukać nie będę! Na kilkanaście minut przed Warszawą, zadzwonił telefon. Boguś wreszcie się zorientował, że mnie nie ma. Odebrałam połączenie, zupełnie niepotrzebnie.

– Gdzie ty jesteś? – ryczał w słuchawkę. – Zmarnowałaś mi urlop! Jesteś nic nie warta! Szkoda dla ciebie było czasu.

– To już twój problem! – odpowiedziałam trzymając z trudem spokój. – I mam w dupie twoje pretensje, że zepsułam ci urlop. Ciekawe jaki ja mam urlop dzięki tobie? Wypierdalaj ze swoimi pretensjami pijaku!

– Posłuchaj, zaraz, zaraz! zaszło jakieś nieporozumienie – zmienił ton. – Wiem, za dużo wypilem.

– Tak? No piątka za spostrzeżenie – drwiłam.

– Słuchaj pogadajmy, takie rzeczy się zdarzają – prosił. – Wiesz, chciałem się odstresować, wypilem za dużo. – Jasne! Bo to akurat nie chodzi tylko o to, że wypileś – wyjaśniałam – ale o całe twoje agresywne zachowanie.

– Bo ty tak na mnie działasz! Nie mogę się opamiętać.

– Jasne, to moja wina?

– Daj spokój, kochana! Jesteś dla mnie wszystkim. Daj mi szansę!

– Szansę? Spadaj!

Na szczęście komórka mi się rozładowała i sprawa zakończyła się sama. Potem próbował reaktywować znajomość, ale agresywnym alkoholikom mówię stanowcze NIE !

Wszystkie trzy siedziałyśmy cicho zastanawiając się nad kolejną dopiero co usłyszana opowieścią i kolejny jej związek z alkoholem, nad kondycją spotkanych mężczyzn, naszą kondycją i nad samotnością.

- Matko, to mogło się skończyć dramatem! Powiedz kto takiego sukinsyna zrobił, to go pomszczę!
- Trudno mieć nawet do ciebie pretensje o naiwność, bo pojechałaś z gościem którego znałaś już dość długo.
- My się normalnie, regularnie spotykaliśmy.
- Wiecie co... Myślę, że faceci nadający się dla nas po prostu dawno wymarli i pożenili się.
- Jak wymarli to się nie mogli ożenić, rozumiem więc, że chodzi o to, że jak się pożenili to są dla nas jak wymarli.
- I to dramat jest, bo najlepiej się prezentują ci co w związkach lub tuż po. Czym dalej taki facet sam, tym większy z niego pleśniak i porąbaniec.
- Tak, to prawda... Trzeba szukać takich tuż po rozwodzie albo w faktycznej separacji.
- No to widzę, że nam się powoli obszar zawęży - stwierdziłam z niezbyt wesołą miną.